

## Zdziwienie i niesmak historyka

Historia stosunków polsko-żydowskich w ubiegłym stuleciu pełna jest – co poprzedni, 2001 rok doskonale wykazał – ciemnych zakamar-

ków, zdarzeń konfliktowych, trudnych do obiektywnego przedstawienia i dlatego budzących często więcej zainteresowania u różnego autoramentu publicystów niż zawodowych historyków. Mimo wszystko jednak, prace pisane „z jedynie słusznych pozycji” stosunkowo łatwo odróżnić od produkcji rzeczywiście naukowej zaś przedstawianie antysemitki propagandy jako rzekomo naukowej prezentacji poglądów – jak miało to miejsce w wypadku książki Ratajczaka – u każdego inteligentnego człowieka mogło budzić tylko uśmiech politowania.

Obecnie nie można już być tak pewnym, iż łatwo jest odróżnić pozycję o agitacyjnym charakterze od obiektywnej publikacji. Przekonać się można o tym, zapoznając się z publikacją Piotra Gontarczyka o pogromie przytyckim. Pokażna objętość, angielskie streszczenie, struktura pracy charakterystyczna dla wydawnictw naukowych, dominujący w większości partii książki spokojny język wykładu, krytyczne uwagi pod adresem sposobu przedstawienia pogromu we współczesnych antysemitki publikacjach – zdają się potwierdzać przekonanie, jakie wyносimy z lektury krótkiej notki biograficznej na 2 stronie okładki książki – oto mamy w ręku w pełni naukową, przygotowaną zgodnie z wszelkimi regułami nauki historycznej, publikację o kolejnym zapoznanym epizodzie z dziejów II Rzeczypospolitej. Takie wrażenie odniesie nie tylko miłośnik historii, ale też badacz nie zajmujący się bliżej tematyką poruszaną w omawianej pracy.

Inne jednak będzie spojrzenie na tę książkę historyka Żydów polskich. Początkowe za-

Piotr Gontarczyk  
**Pogrom?**  
Zajścia polsko-żydowskie w Przytyku  
9 marca 1936 r.  
Mity, fakty, dokumenty  
Biała Podlaska – Pruszków 2000

ciekawienie przemieni się szybko w zdziwienie i niesmak. I nie będzie to wynik rozczarowania faktem, że książka w rzeczywistości – wbrew zapowiadającej co innego

karcie tytułowej – jest opatrzonym rozbudowaną przedmową zbiorem dokumentów, ani denerwującej czytelnika jakości składu, ani nawet widocznego u Autora kompletnego braku umiejętności wymaganych od edytora źródeł historycznych.

Otóż okazuje się, iż spojrzenie na XX-wieczne dzieje naszego kraju zaprezentowane przez Gontarczyka więcej ma wspólnego z manichejską wizją dziejów, charakterystyczną dla historiografii państw – co najmniej – autorytarnych niż z rzeczywistością historyczną, jaka wyłania się z rzetelnych

badan źródłowych. Realizując swe założenia, autor nie waha się przed naginaniem jednych faktów, a przemilczaniem innych, niezgodnych z jego poglądem na dzieje Polski. W parze z takim postępowaniem idzie wybiórcze korzystanie z dorobku dotychczasowej historiografii, w dużej zresztą mierze dyskwalifikowanego za, zazwyczaj rzekomą, nieobiektywność.

Widać to już przy uważnej lekturze *Wstępu*, zawierającego – zgodnie z konwencją stosowaną w naukowych monografiach – omówienie dotychczasowych opinii historiografii na poruszany w pracy temat. Gontarczyk obficie cytuje publikacje z okresu przed 1968 r., aby stwierdzić, iż „przez cały okres PRL słowo »Przytyk« było symbolem zbrodni, popularną inwektywą polityczną”. Autor – niewątpliwie nie przez przeoczenie – nie zauważa natomiast, iż o pogromie przestano szerzej pisać w okresie pomarcowym, a niektórzy „komunistyczni” historycy w latach 70., a nawet 80. – tak jak sam autor – mówili o „zajściach” w Przytyku; słowo „pogrom” mogło znaleźć się co najwyżej w publikacji nie przeznaczonej do handlu księgarskiego.

Jak łatwo się domyśleć, dla autora – zgodnie z opinią wyrażaną przez polską pravicę w okresie międzywojennym – Żydzi stanowią zagrożenie dla bytu odrodzonej Polski: pisze on, iż żądali oni „daleko posuniętej autonomii politycznej i kulturalnej, co było praktycznie nie do pogodzenia z zasadami nowoczesnego, demokratycznego państwa”, nie dostrzegając ani wewnętrznego zróżnicowania programów politycznych i dążeń partii żydowskich, ani tego, że w możliwość realizacji tych żądań rychło przestali wierzyć nawet ich najzagorzalsi protagoniści spod znaku I. Grünbauma. Jest to tylko jeden z szeregu błędów wykazujących słabą orientację autora w wewnętrznych dziejach mniejszości żydowskiej w Polsce. Potknięciem w pewnym sensie

humorystycznym, lecz nie pozbawionym głębszego podtekstu – dążenia do ukazania, iż Żydzi mieli również swój odpowiednik ONR-u, jest określenie organizacji „Brith Trumpeldor” („Betar”), legalnej paramilitarnej przybudówki syjonistów-rewizjonistów, jako „najliczniejszej organizacji narodowo-radykalnej w Polsce”. Okazuje się w ten sposób, że dla autora Włodzimierz Żabotyński i Bolesław Piasecki to ideowi bliźniacy... Tymczasem ideologii Żabotyńskiego – wbrew temu, co zarzucała mu lewica żydowska, także syjonistyczna – nie można określić w żaden sposób jako faszystowskiej, gdyż zawierała – przy całym swym radykalizmie – wiele elementów demokratycznych.

Tych i innych błędów Gontarczyk uniknąłby, rezygnując z programowego niewykorzystywania dorobku historiografii żydowskiej. Wprawdzie w zakresie dotyczącym bezpośrednio pogromu rzeczywiście opiera się ona na mniejszej ilości danych, to w zakresie informacji ogólnych, dotyczących życia wewnątrzpolitycznego czy sytuacji gospodarczej polskich Żydów, byłaby dla autora niezastąpionym źródłem informacji i pozwoliłaby uniknąć wielu innych, tu z braku miejsca nie wspomnianych, rażących błędów. Wypada również zauważyć, że zarzuty o stronniczość historiografii żydowskiej, podnoszone przez Gontarczyka, w dużym stopniu są nietrafne; jeśli czasem dyskusyjne może być w niej przedstawienie konkretnych wydarzeń z dziejów stosunków polsko-żydowskich, to w zakresie dotyczącym wewnętrznych dziejów polskiego żydostwa oparte są na rzetelnej kwerendzie i analizie źródeł, i to takich, do których nie mógł Gontarczyk dotrzeć czy to ze względów językowych, czy też z racji konieczności wyjazdu do Jerozolimy lub Nowego Jorku.

Należy stwierdzić z przykrością, że autor nie wykorzystał również – dość liczno, choć

rozproszonego – dorobku polskiej historiografii na temat stosunków polsko-żydowskich; nie przeprowadził też szerszej kwerendy archiwalnej. Dlatego zapewne popełnia błędy w kwestiach, mających dla tematyki jego pracy znaczenie fundamentalne: choćby zawarte na samym początku jego pracy twierdzenie, iż wydarzenia przytyckie „były najbardziej tragicznym w skutkach incydentem tego typu w przedwojennej Polsce”, które nie jest w rzeczywistości prawdziwe. Pominąwszy pogromy we Lwowie czy Pińsku, dokonane przez oddziały wojskowe, czy też to, co działo się z polskimi Żydami latem 1920 r., a związane było bezpośrednio z toczącymi się na naszych ziemiach działaniami wojennymi, o wiele bardziej tragiczne skutki miały zajścia w Tarnobrzescim wiosną 1919 r. W samym pogromie 6 maja 1919 r. w Kolbuszowej śmierć poniosło 8 Żydów, około 100 zostało ciężko rannych. Przebieg wydarzeń był też znacznie dramatyczniejszy: rabująca sklepy chłopska tłuszcza usiłowała podpalić miasto, miejscowe oddziały wojskowe zawiodły, dopiero posiłki z Rzeszowa, które stoczyły „formalną bitwę” z uczestnikami rozruchów, przywróciły nocą spokój.

Gontarczyk wykorzystał w zasadzie dwa rodzaje źródeł: materiały pochodzenia policyjnego i urzędowego, znajdujące się głównie w zespole Urzędu Wojewódzkiego Kieleckiego i praktycznie tylko z 1936 roku, oraz prasę w języku polskim (także tylko z tego roku: od endeckiej po syjonistyczną). Wymieniony przez niego zestaw tytułów gazet, jak też informacja, że przeanalizował 250 artykułów prasowych, wskazują, niestety, na niepełną kwerendę: w jednym tylko – pominiętym przez autora, a mającym własnego korespondenta na procesie w Radomiu – łódzkim „Głosie Porannym” ukazało się w roku 1936 kilkadziesiąt wzmianek i dłuższych artykułów (łącznie z bardzo obszernymi sprawozdaniami z sali

sądowej). Nie może więc twierdzić, że udało się mu dokonać tak pełnej jak na to pozwalają zachowane źródła – rekonstrukcji przebiegu procesu.

Jak już wspominałem, Gontarczyk tworzy własną wizję przebiegu wydarzeń roku 1936. Od powszechnie znanej historykom różni się ona zarówno nieobecnością pewnych ważnych faktów, koniecznych dla zrozumienia przebiegu wydarzeń, nieuzasadnioną interpretacją niezgodności przekazów źródłowych, czy też wyolbrzymieniem znaczenia pewnych jednostkowych zjawisk, często niezgodnych z rzeczywistym trendem wydarzeń. Rzadsze są twierdzenia rażąco błędne, niezgodne z dobrze źródłowo udokumentowanymi faktami; jednak rzucone jakby „mimochodem”, zdolne są nieprzygotowanego czytelnika w zupełności wyprowadzić w pole.

Oto parę przykładów:

Omawiając antecedencje pogromu, szeroko rozwodzi się autor nad sytuacją chłopów podczas kryzysu i ich dążeniem do wyparcia dotychczas prawie że monopolizujących drobny handel Żydów. Stara się jednocześnie wytworzyć wrażenie, że bojkot jako środek walki konkurencyjnej był dopuszczalny i powszechnie stosowany, powołując się tu na fakt stosowania go przez Żydów przeciwko firmom niemieckim po objęciu władzy przez Hitlera. Jednak nie zauważa, iż akcja ta – z chwilą, gdy przestała być wygodna dla władz sanacyjnych (po zawarciu układu polsko-niemieckiego w 1934 r.), została szybko zlikwidowana drogą administracyjną: zakazano nawoływania do bojkotu, rozwiązano koordynujące go organizacje. Nawoływania do bojkotu, mającego na celu „zniszczenie egzystencji przeciwnika”, zakazywała obowiązująca wówczas, oceniana zresztą bardzo wysoko przez zagranicznych prawników, ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji

z 1926 r., niestety, w drugiej połowie lat 30. interpretowana *contra legem* przez sądy, odmawiające kupcom żydowskim ochrony.

Z kolei twierdzenia o rzekomym bojkocie przez Żydów polskich pracowników również mają charakter celowego niedopowiedzenia: wspomniane przez autora wezwania do zatrudniania współwyznawców są niewątpliwie autentyczne, tyle tylko, że są reakcją na sytuację, iż, szczególnie w większych żydowskich zakładach przemysłowych, ich właściciele zatrudniali przede wszystkim chrześcijan: w interesującym nas tu szczególnie woj. kieleckim w 1931 r. wśród właścicieli dużych fabryk było 60% Żydów; wśród robotników tych zakładów – zaledwie 0,6%!

Najważniejszym jednak niedopowiedzeniem jest brak – choćby zasygnalizowania – zmiany stanowiska sanacji wobec Żydów, jaka dokonała się w ciągu kilku miesięcy po śmierci Józefa Piłsudskiego; zmiany notabene przeczuwanej przez wielu polskich Żydów. Jak pisał Raphael Sharf:

*Mój ojciec, zasklepiony całkowicie w swym światku codziennych kłopotów, na wiadomość o śmierci Marszałka nie mógł powstrzymać się od łez, co mnie zdumiało i wzruszyło, nie często widziałem go poruszonego do głębi publiczną sprawą. Podzielał on widać rozpowszechnione w społeczności żydowskiej poczucie, że Piłsudski, wróg Dmowskiego, był niejako tamą przed programem i wybrykami endecji i że z zakończeniem epoki nadejdzie gorszy, groźny czas. Wypadki aż nazbyt szybko wykazały, jak jasnowidząca i akuratna była ta percepcja.*

Przypomnijmy więc, iż właśnie na przełomie 1935 i 1936 r. dochodzi do pierwszego działania mającego na celu przejęcie antysemickiej klienteli endeckiej: pojawienia się

w nowym parlamencie, wybranym na podstawie antydemokratycznej ordynacji i składającym się w zasadzie tylko z senatorów – kwestii uboju rytualnego. Cała związana z projektem dyskusja, jak też treść ostatecznie uchwalonej ustawy, pokazały dobitnie, że obóz rządzący zrezygnował z dotychczasowej przychylniej postawy wobec mniejszości żydowskiej i praktycznie opowiedział się za dążeniem do ograniczenia pozycji ekonomicznej Żydów. Ostatni etap dyskusji zbiegł się w czasie z pogromem (ustawę uchwalono 20 marca). Szkoda, że autor nie zadał sobie pytania, w jakim stopniu to ujawnione stanowisko rządu nie wpłynęło na postępowanie władz powiatowych w dniach poprzedzających doroczny jarmark w Przytyku, jak też na opieszałość działania policjantów w momencie pogromu?

Szczególnym przykładem świadomego tworenia własnej, subiektywnej wizji historii jest podejście autora do źródeł związanych z przebiegiem postępowania sądowego. Przede wszystkim budzi zdziwienie oparcie się głównie na oficjalnych uzasadnieniach wyroków, w tym na – skrytykowanym za stronniczość przez sąd II instancji (czego zresztą autor zdaje się nie zauważać) – wyroku radomskim. Wbrew przekonaniu autora o bezstronności pomajowego wymiaru sprawiedliwości w procesach politycznych, recenzent pozwala sobie wyrazić odrębne mniemanie – ówczesne sądy potrafiły przecieżyć, jak w procesie brzeskim, wydawać wyroki skazujące wbrew faktom, wynikającym z przedstawionych w trakcie postępowania sądowego dowodów, za to zgodnie z aktualnymi potrzebami politycznymi obozu rządzącego. Z przykrością wypada zauważyć, iż pierwszą, narzucającą się wprost interpretacją takiego postępowania jest zgodność ustaleń sądu z przyjętą apriorycznie przez autora wizją wydarzeń 9 marca 1939 r. w Przytyku.

kolejny argument za tezą, iż Polacy nie potrafią wyzwolić się spod władzy mitycznego, ksenofobicznego spojrzenia na swe dzieje: widzenia w nich tylko stron jasnych i zrzucania winy za całe zło, jakie wyrządzili innym narodom – na nie same.

Jedyną korzyścią naukową, jaką przynieść może recenzowana książka, jest wprowadzenie do obiegu naukowego znacznej liczby dokumentów, które w przyszłości mogą stanowić dla historyka podstawę do obiektywnego opracowania genezy i przebiegu pogromu przytyckiego; zadanie takie powinno być jak najszybciej podjęte przez badaczy.

*Jacek Walicki*